

GETTO NIEMIECIE W PRZEMYŚLU

Autor: Aleksander Szumanski
07.11.2017.

GETTO W PRZEMYŚLU

Wybuch wojny, oraz wkroczenie Niemców do Przemyśla 15 września 1939 r. oznaczało dla przygniatającej większości przemyskich Żydów wydanie na nich wyroku śmierci, nieco tylko odroczonego.

Kierunek polityki niemieckiej wobec Żydów oraz ich skrajnie wrogi do nich stosunek, widoczny był niemal natychmiast, zanim jeszcze na terenie miasta powstały getta.

Nazajutrz po wkroczeniu do Przemyśla, 16 września 1939 r. Niemcy aresztowali ok. 200 osób narodowości żydowskiej i umieścili ich w więzieniu i budynku policji przy ul. Dworskiego 26. Tak zapamiętał ten dzień Ignacy-Izaak Felder:

"Nagle zauważyłem, że Niemcy dostali rozkaz, zaczęli ustawiać się, ładować karabiny i założyli bagnety. Niemcy poszli do żydowskiej dzielnicy i zaczęli wyłapywać Żydów (...). Później dowiedzieliśmy się, że 400 Żydów Niemcy przewieźli ciężarówkami na żydowski cmentarz i tam ich rozstrzelali. Zaczęło być niebezpiecznie. Niemcy rabowali wszystkie sklepy".

19 września Niemcy bez żadnego sądu rozstrzelali wszystkich złapanych Żydów. Część w podprzemyskiej wiosce Przekopana, a część na żydowskim cmentarzu przy ul. Słowackiego. (Zbrodni tej dopuścili się żołnierze Einsatzkommando I/3). Fakt ten upamiętnia wniesiony w 2000 r. na terenie cmentarza żydowskiego pomnik. Zanim jednak rozstrzelano tych ludzi, Niemcy bezlitośnie się nad nimi pastwili. Tak opisuje "zabawy" Niemców z Żydami w Przemyślu Władysław Trojanowski:

"(...) żołnierze przeganiają biegiem kilkudziesięcioosobową grupę młodych Żydów na trasie od wysadzonego mostu do stojącego na pobliskich błoniach tartaku Golingera. Każdy brał stamtąd deskę i biegiem przenosił ją koło mostu. Natychmiast inni te deski podchwytywali i również biegiem odnosili je z powrotem. Na piersiach mieli wywieszane tabliczki z napisem: Wir wollen nicht arbeiten.

Ta zabawa trwała około godzinę wśród śmiechu pilnujących żołnierzy. Później wszystkich pognano ulicą Jagiellońską i dalej Słowackiego. Z polecenia eskorty na dany znak skandowali: Wir sind schweine! Kto skandował zbyt cicho lub zwalniał bieg - natychmiast dostawał kopniaka lub uderzenie pejcem (...). Mieszkańcy, nie przyzwyczajeni do tego rodzaju rozrywek, patrzyli przerażeni i natychmiast odchodzili. (...) Żydów stłoczono na ciężarówkach wojskowych i obwożono po mieście. Ubrani w chałaty, płaszcze, w same kamizelki, w kapeluszu, jarmułce, sztywnym kaszkiecie, z brodami lub bez - z założenia mieli stanowić swoistą rewię strojów wzbudzającą u przechodniów raczej uśmiech niż współczucie. (...) Wreszcie ciężarówki zajechały na kirkut i tam wszystkich rozstrzelano. Młodych natomiast pognano biegiem poza miasto nad Wiar, (...) tam czekała ciężarówka z ukrytym pod celtem karabinem maszynowym. Kilka serii tam i z powrotem, potem jeszcze mała poprawka i samochód wraz z eskortą odjechał."

Wycofując się na lewą stronę Sanu 27 września 1939 r. Niemcy podpalili na Żydowskim Mieście dwie Synagogi. "Zrozpaczonych i lamentujących izraelitów wojskowi odpychali, zaś usiłujących ratować stare księgi - ścigali śmiejąc się przy tym, niczym przy zabawie w łapanego. Porzucone księgi natychmiast wrzucali do ognia." (W. Trojanowski). Był to niewątpliwie bezprzykładny akt barbarzyństwa i zapowiedź dalszych losów przemyskich Żydów.

Od początku okupacji Niemcy starali się pozbywać Żydów, wypędzając ich do sowieckiej strefy okupacyjnej. W ciągu dwóch miesięcy: kwietnia i maja 1940 r. na prawobrzeżną stronę Przemyśla zostało wygnanych 7000 Żydów. Oznaczało to jedynie odroczenie wyroku, chociaż wówczas nikt sobie jeszcze nie zdawał sprawy z czekającej Żydów totalnej eksterminacji. Na wiosnę 1940 roku Niemcy zorganizowali w okupowanej przez siebie części Przemyśla przymusowe roboty publiczne dla Żydów. "(...) wiosną 1940 r. zorganizowano przymusowe roboty publiczne dla mieszkańców narodowości żydowskiej. Grupa kilkunastu młodych dziewcząt codziennie zamiatała także naszą ulicę, oczyszczając chwasty przy krawężnikach i parkanach. Ale kleszcze zaciskały się coraz bardziej: ogłoszono obowiązek noszenia na prawym rękawie białej opaski z niebieską gwiazdą Dawida; ściśle określono godziny, w których Żydzi mogli poruszać się po mieście dla dokonania zakupów." (W. Trojanowski).

Wykorzystywali oni również Żydów do darmowych prac przy usuwaniu gruzów, wyładunku wagonów czy budowie dróg. Jednak szykany stosowane wobec Żydów szybko ulegały eskalacji. Niemcy konfiskowali Żydom ich dobytek: sklepy, mieszkania i kosztowności. Następnie nałożyli na nich wysokie kontrybucje pieniężne i rzeczowe. Żydom zakazano również poruszania się po chodnikach. Musieli chodzić wyłącznie skrajem jezdni. O wstępie Żydów do kin, lokali publicznych itp. w ogóle nie było mowy. "Pewnego dnia Niemcy przyszli do naszego mieszkania i skonfiskowali meble. Zabrali meble z jadalni, część z sypialni,

dywany, srebro, wszystko. Na wszystkim postawili pieczątki zrobili listę i powiedzieli do mnie: Jutro przyjedzie furgonetka. Jeśli choć jednej rzeczy z tej listy będzie brakować, wszyscy zostanieie rozstrzelani. Przyszli następnego dnia i zabrali to wszystko." Tak wspomina tamte czasy Teodora Zimmermann-Miller.

Pod koniec 1941 r. Niemcy przystąpili do rekwizycji zimowych ubrań i obuwia. Zabierali je z domów ale również "rozbierali" Żydów na ulicy, pozostawiając bosych na mrozie. Jeszcze przez kilka miesięcy Żydzi mogli się jednak dosyć swobodnie poruszać po całym prawobrzeżnym Przemysłu. Nie mogli jednak przekraczać mostu na Sanie, gdzie Niemcy zorganizowali swoistą "granicę".

Jeszcze przed założeniem w prawobrzeżnej części Przemysłu getta, w połowie 1942 r. rozpoczęły się deportacje. 20 czerwca 1942 r. ok. 1000 Żydów z terenu Przemysłu zostało zesłanych do pracy w obozie Janowskiego we Lwowie - ,zwanym "Uniwersytetem zbirów". Członkowie rodzin, którzy przyszli pożegnać się z odjeżdżającymi i zamierzali wrócić później do domu, zostali zastrzeleni przez Gestapo, pod przewrotnym pretekstem, że należeli oni do transportu i próbowali uciec. Tego

W tym miejscu należałoby wspomnieć o stosunku ludności polskiej do Żydów, w chwilach ich eksterminacji.

POLACY POMAGAJĄ ŻYDOM PRZEMYSKIM

Pomimo, iż praktycznie za każdą pomoc udzieloną Żydom kara była jedna - śmierć, to wielu Żydów doświadczyło pomocy ze strony Polaków. Do getta przemycano leki, odzież i żywność. Zorganizowano również szereg ucieczek z getta. Około 500 przemyskich Żydów przeżyło wojnę dzięki Polakom którzy ich ukrywali narażając życie nie tylko swoje ale i całej rodziny. Warto pamiętać o tym, że za pomoc udzieloną Żydom Niemcy zamordowali w samym tylko Przemysłu 568 Polaków. W Przemysłu działała również placówka lwowskiej Okręgowej Rady Pomocy Żydom "Żegota". Niestety, zdarzali się i Polacy, którzy licząc na przejęcie kosztowności, mieszkań itp. denuncjowali ukrywających się Żydów, lub szantażowali ich, każąc sobie płacić za milczenie. Takie postawy, zwane szmalcownictwem, spotykały się jednak z powszechnym potępieniem i dezaprobatą, zaś sądy podziemnego państwa polskiego bardzo często wydawały na tych ludzi wyroki - kary śmierci.

W Przemysłu istniały dwa getta. Pierwsze założone jeszcze w 1940 r. przy ul. Dolińskiego w domach o numerach 11 i 13 (dziś już nieistniejących), w których Niemcy zgromadzili ok. 70 Żydów. Zarządzane było ono przez Żydowską Radę Starszych. Getto to uległo likwidacji 3 czerwca 1942 r., a jego mieszkańcy zostali rozstrzelani na poaustriackim Forcie VIII Łętownia. Fakt ten upamiętnia wzniesiony na forcie obelisk.

Po zajęciu prawobrzeżnej części miasta, Niemcy powołali Radę Żydowską - Judenrat, złożoną z ok. 20 osób, pod przewodnictwem dr. Ignacego Duldiga. Miał to być rodzaj żydowskiego samorządu, współpracującego z Niemcami, jednak w praktyce, całkowicie podporządkowany okupantom, stał się jedynie ich narzędziem w prowadzonym dziele eksterminacji. Ze strony niemieckiej, nadzór na przemyskimi Żydami sprawował wydział III A, tzw. "sekcja ogólna" przemyskiego Gestapo - Gendarmeriezug Przemyśl, potocznie zwana "Judenreferat".

Jesienią 1941 r. w części Przemysłu zwanej Garbarze Niemcy utworzyli żydowską dzielnicę mieszkaniową, do której mieli przeprowadzić się Żydzi zamieszkujący dotychczas w innych częściach miasta.

Przeprowadzka trwała do lata 1942 r. 3 lipca 1942 r. na mocy zarządzenia wydanego przez komisarza miasta Bernharda Giesselmana dzielnicę żydowską zamieniono na drugie, znacznie większe od zasańskiego getto. Zarządzenie to weszło w życie 16 lipca 1942 r. W gettcie tym została zgromadzona cała żydowska ludność miasta w liczbie 17.428 osób. "Wszystkie strychy, wszystkie piwnice, każda komórka zapchane były ludźmi ludźmi. To już nie mieszkania, to rojowiska ludzkie, odarte z wszelkich, prymitywnych bodaj wygod. Ogródki poniszczone, podeptane, zapchane meblami i tłumokami, z których wylażą czerwone pierzyny. Papiery, śmiecie brud..." Tak opisuje getto w tamtym czasie Aleksandra Mendel.

Getto zostało ogrodzone i otoczone posterunkami policji, zaś rozstawione co 200 m. tablice informowały, że "za przekroczenie granicy getta grozi kara śmierci". Komunikacja z aryjską częścią miasta odbywała się przez dwie bramy: przy ul. Jagiellońskiej i W. Pola. "Wejście do getta było na samej górze Mostu kamiennego. Tam była brama z drutu kolczastego, Koło bramy stał polski policjant z karabinem i niemiecki żołnierz z schutzpolizei w budce strażniczej. Tam był taki szyld "Achtung Tyfus" - Izaak Felder. Na bramach wejściowych zaś umieszczone zostały tablice o treści "Uwaga! Dzielnicza żydowska - wojskowym i aryjczykom wstęp wzbroniony."

W niecałe dwa tygodnie później 27 lipca 1942 r. ukazało się kolejne zarządzenie, tym razem starosty powiatowego Heinischa, nakazujące przesiedlenie do getta w Przemysłu wszystkich Żydów z powiatu przemyskiego (ok. 10 tyś osób).

Tablica umieszczona na budynku przy ul. Kopernika obrazująca terytorialny zasięg utworzonego getta. Ponieważ getto nie mogło pomieścić takiej liczby ludzi, Niemcy niemal nazajutrz po założeniu getta

rozpoczęli jego stopniową likwidację poprzez zmniejszanie ilości mieszkańców. 26 lipca 1942 r. Niemcy poinformowali Judenrat, że nazajutrz odbędzie się masowa akcja wysiedleńcza. Uniknąć jej miało jedynie ok. 5000 osób, których zatrudnienie i pracę na rzecz III Rzeszy potwierdzi Judenrat. 27 lipca tegoż roku ok. 6500 Żydów z przemyskiego getta zostało zesłanych do obozu w Bełżcu. 31 lipca zostało zesłanych kolejne 3000 osób, zaś trzy dni później dalsze 3000. Cała akcja była przeprowadzona w sposób bardzo brutalny. Za próbę ucieczki bądź ukrywanie się groziła oczywiście jedna kara - kara śmierci. Na ulicach i w domach zamordowano kilkadziesiąt osób. Jedną z pierwszych ofiar był prezes Judenratu i jego pomocnik. Osoby niezdolne do pracy: dzieci, inwalidzi, chorzy i starcy (ok. 1 tysiąca osób) wywożeni byli do lasu grochowieckiego, w pobliżu Fortu VII Helicha i tam rozstrzeliwani. Miejsce pochówku Niemcy przysypali ziemią i zasadzili na nim jodły. Tak tę zbrodnię opisuje W. Trojanowski:

"Zaczęto ich przewozić zakrytymi samochodami drogą przez Zniesienie do lasu grochowskiego. (...) samochody jeździły nieregularnie, od trzech do czterech w ciągu godziny. Wewnątrz stali stłoczeni ludzie, na końcu po dwóch wojskowych, którzy na każde wyrzucenie plandeki na zakręcie, natychmiast reagowali uderzeniami kolb. (...) na początku przewożono mężczyzn, później kobiety, na samym końcu - dzieci. Trwało to około sześciu godzin. (...) Tego dnia już rano wszystkich tzw. junaków przywieziono do lasu, w pobliże starego fortu austriackiego "Helicha" w celu pogłębienia zachowanej "transzei" czyli rowu łącznikowego. Zaczęły nadjeżdżać ciężarówki. Wszystkim kazano się rozebrać, specjalnie zaufana ekipa sprawdzała zawartość kieszeni, po czym - po dodatkowym wytrzepaniu - odzież rzucano na stos, którą z kolei mieli palić junacy. Tymczasem rozebranych kazano iść truchtem wzdłuż rowu i tam pojedynczo byli zabijani. Junacy przenosili zwłoki do wykopu, układając je warstwami na przemian. (...) Najbardziej tragiczne sceny rozegrały się podczas ostatnich transportów, którymi dowieziono dzieci. Te nie chciały przechodzić wzdłuż rowu wypełnionego trupami i rozbiegły się po lesie. Rozpoczęło się prawdziwe polowanie na te małe niewinne istoty." Dopiero po 60 latach od tamtej zbrodni na podstawie dokumentów i relacji świadków ustalono miejsce, gdzie dokonywano rozstrzeliwań. Na tym miejscu 16 lipca 2002 r. ustawiono czarną granitową tablicę z wyrytym na niej przesłaniem w dwóch językach: polskim i hebrajskim:

"ZIEMIO NIE KRYJ MOJEJ KRWI
IŻBY MÓJ KRZYK NIE USTAWAŁ"
Pamięci mieszkańców Przemyśla i okolic
zamordowanych w tym miejscu
przez hitlerowców w 1942r.

"Dnia 27 lipca 1942 roku, w dniu kiedy odbywała się pierwsza akcja w przemyskim gettcie przypatrywałem się z okna mojego domu przy ul. Bogusławskiego, jak tysiące nieszczęśników siedzieli na zagnojonym placu zwanym "śmietnisko"". (Bernard Ekert).

"W pierwszy dzień akcji, zabrano Żydów na plac Iwaszkiewicza obstawiony przez Niemców i Ukraińców. Z tego miejsca poprowadzono Żydów jeszcze tego samego dnia na stację kolejową do wagonów." (Markus Hand).

TAK ZGINĘŁA MOJA BABCIA EUGENIA RABINOWICZ

Rano 27 lipca 1942r. na murach getta pojawiło się ogłoszenie Dowódcy SS i Policji w dystrykcie Krakowskim. Punkt III brzmiał "Szpital żydowski działa nadal; chorzy ze szpitala nie są objęci przesiedleniem. Przyjęcia do szpitala zostają wstrzymane". 2 i 3 sierpnia Niemcy praktycznie zlikwidowali szpital żydowski na terenie getta. "Gdy przygotowywano trzeci transport w szpitalu pojawiło się kilku gestapowców i esesmanów. Wyprowadzili pacjentów na zewnątrz i prawie wszystkich zastrzelili". Pozostałych pacjentów, wraz z personelem szpitala odesłano trzecim transportem do bełżeckiego obozu. Po przeprowadzeniu deportacji, Niemcy zmniejszyli obszar getta, zaś za zorganizowanie i przeprowadzenie transportu do obozu, oraz za ogrodzenie getta, zażądali od Żydów pokrycia kosztów tej operacji.

17 listopada 1942r. Niemcy wywieźli do obozu w Bełżcu kolejne 3500 osób z przemyskiego getta. Po tej akcji Niemcy zmniejszyli obszar getta, w którym zostało jeszcze ok. 5000 osób, dzieląc je na Getto A - dla pracujących, oraz Getto B - dla pozostałych.

Komendantem Getta został wyjątkowo sadystyczny SS-man - Unterscharfuhrer Josef Schwammberger, zwany przez Żydów "Moloch Mavet", czyli "Anioł Śmierci". "Widziałem jak Schwammberger sam zabił 20 czy 30 ludzi. (...) On miał zwyczaj wchodzić do getta i zabijać bez żadnego powodu." (Sam Nussbaum). Żydzi zamieszkujący Getto A pracowali w zakładach rzemieślniczych zlokalizowanych w budynku byłych

koszar wojskowych, przy ul. Czarnieckiego.

Getto było sukcesywnie i systematycznie likwidowane do września 1943 r., kiedy to z przemyskiego getta zostało wywiezionych do obozu w Oświęcimiu i Szepienicach ok. 4000 pozostałych przy życiu Żydów.

Pomnik zlokalizowany przy ul. Kopernika upamiętniający rozstrzelanie w tym miejscu ponad 1500 Żydów
Pomnik zlokalizowany przy ul. Kopernika.

Władysław Trojanowski tak opisuje jedną z akcji wysiedleńczych:

"(...) wytypowanym do wywózki kazano skakać z balkonu pierwszego piętra do podstawionych ciężarówek. Tych którzy doznali połamania lub spadli poza samochód, strzelali na miejscu."

Część Żydów, ok. 2000, wiedząc zapewne o czekającej ich niechybnej śmierci, nadal ukrywała się w ruinach getta. Do ich wyszukiwania Niemcy sprowadzili specjalnie wyszkolone psy, które poszukiwały ukrywających się ludzi. Wyszczepiono również wiele domów. Po tej akcji, Gestapo ogłosiło, że wszyscy Żydzi którzy wyjdą z ukrycia, zachowają życie. 11 września 1943 r. szef Gestapo Bennewitz zmienił jednak zdanie i rozkazał rozstrzelanie ocalałych Żydów. Tak opisuje tamtą akcję Dr Mordechaj Schatner:

"We czwartek 2 września 1943 r. o świcie zaczęła się likwidacja obydwu gett. Został wydany rozkaz, że wszyscy mają się zebrać na dziedzińcu getta. Żydzi zaczęli się chować po kryjówkach, nikt nie chciał wyjść na dziedzińiec z własnej woli. Niemcy z pomocą lotewskiego batalionu w pełnym rynsztunku wyciągnęli ok. 3,5 tys. Żydów z kryjówek, załadowali ich na wagony towarowe i wysłali do Oświęcimia-Brzezinki. (...)

Budynek koło Judenratu - tutaj rozbierali się Żydzi przed egzekucją

Gestapo zorientowało się, że z liczb wynika, iż ciągle brakuje około 1200 ludzi. Energicznie ruszyli na poszukiwania. Policjanci z psami i saperzy przewrócili getto do góry nogami. (...) 11 września dowódca Gestapo, Bennewitz zarządził apel. (...) Dowódca Gestapo wyjął wielki zwój papieru i zaczął głośno czytać. Po kilku minutach ludzie zgromadzeni na placu zrozumieli, że jest to wyrok śmierci. (...) Po odczytaniu wyroku Bennewitz wyraził życzenie, aby wszystko odbyło się sprawnie, nie wolno było krzyczeć ani płakać. Powiedział, że to nie będzie bolało, bo egzekucje odbędą się przez strzał w tył głowy, Pięćdziesiąt osób naraz miało się rozbierać i bez ociągania przechodzić na miejsce egzekucji, gdzie czekali na nich oficerowie Gestapo. I tak się to odbyło. (...) W ciszy bez łez, z rezygnacją wszyscy szli na śmierć. Egzekucja trwała sześć godzin." Ciało pomordowanych Żydów palono na miejscu przez pięć dni, zaś prochy spalonych ciał wrzucono do Sanu.

Do uporządkowania terenu zlikwidowanego getta Niemcy zaangażowali 200 ocalałych Żydów, a rzeczy pozostałe po straconych lub zesłanych do obozów Żydach przewieziono do magazynów przy ul.

Wincentego Pola, gdzie były sortowane i wysyłane do Niemiec. Po uporządkowaniu terenu getta, Żydzi je porządkujący zostali zesłani do obozu w Stalowej Woli i Oświęcimiu, zaś sam Przemyśl został ogłoszony przez Niemców miastem wolnym od Żydów. W rzeczywistości w mieście i najbliższej okolicy ukrywało się jeszcze kilkuset ocalałych z pogromu Żydów, z których ok. 400 udało się doczekać wkroczenia na te tereny Sowietów, co oznaczało dla nich ocalenie.

W tym miejscu warto jednak wspomnieć o wydarzeniach, które miały miejsce w Przemyślu podczas akcji likwidacyjnej getta.

Getto kontrolowane było przez Gestapo, jednak część Żydów, ok. 4500 osób, wykorzystywanych był również do prac na rzecz Wehrmachtu. Zorganizowani oni zostali w tzw. żydowskie służby pracownicze - Betrifft Judeneinsatz. Ich pracę koordynowała Wojskowa Komendantura Miasta - Ortskommendantur, mająca swoją siedzibę przy Placu na Bramie. Szefem Ortskommendantury był mjr Max Liedtke, zaś jego zastępcą, porucznik dr. Albert Battel.

Żydzi pracujący dla Wehrmachtu otrzymali tzw. Wehrmachtausweisy - karty pracy i podlegali dowództwu Wehrmachtu. Miało to teoretycznie wyłączyć spod wszelkich akcji deportacyjnych organizowanych przez Gestapo. 27 lipca 1942 r. karty pracy zostały przez Gestapo unieważnione, w wyniku czego, ponad 4000 z 4500 Żydów pracujących dla Wehrmachtu miało zostać "wysiedlonych". Uczyniono to jednak bez zawiadomiania o tym fakcie dowództwa Wehrmachtu. Gdy telefoniczna interwencja porucznika Alberta Battela u szefa przemyskiego gestapo SS-Untersturmführera Adolfa Benthina nie przyniosła rezultatów, po powiadomieniu o zaistniałej sytuacji majora Maxa Liedtke, wydał on rozkaz zablokowania mostu na Sanie, uniemożliwiając dostęp funkcjonariuszy Gestapo do getta. W przypadku próby przekroczenia mostu przez Gestapo lub SS-manów, żołnierze pilnujący mostu mieli rozkaz otworzyć ogień. Sam zaś, udał się samochodem, na którym umieszczono dwa karabiny maszynowe, do siedziby Gestapo, przy ul. Krasieńskiego, w celu przeprowadzenia "negocjacji", dotyczących żydowskich pracowników. Wobec takiego dyktatu, Benthin, po konsultacji z SS Polizeiführerem Julianem Schernerem w Krakowie, nie miał innego wyjścia i musiał się zgodzić na wyłączenie spod akcji wysiedleńczej dodatkowych 2500 Żydów. Dwa dni później, po interwencji Battla, kolejne 800 osób otrzymało odpowiednie pieczętki w swoich Ausweisach, poświadczających zatrudnienie na rzecz Wehrmachtu. Za tę akcję, dr Albert Battel został uhonorowany przez Instytut Yad Vashem tytułem "dobroczyńca ludzkości". Natomiast major Max Liedtke, w rozmowie przeprowadzonej z szefem Gestapo w Krakowie SS - Obersturmführerem Fellenzem, miał odwagę, mimo gróźb akcji odwetowych, bronić swojej decyzji o zablokowaniu mostu w proteście przeciwko środkom

stosowanym przez Gestapo przeciwko Żydom, co uderzało jego zdaniem w interesy Wehrmachtu. Wydarzenia, które rozegrały się w Przemyślu, dotarły nawet do osobistego sekretarza Hitlera - Martina Bormana.

Major Max Liedtke został dwa miesiące po tym incydencie odwołany z funkcji komendanta miasta Przemyśla i wysłany na front wschodni, gdzie dostał się do rosyjskiej niewoli. Zmarł w obozie pracy przymusowej w Workucie 13 stycznia 1955 r.

Albert Battel w połowie sierpnia 1942 r. został odwołany z zajmowanego stanowiska i przeniesiony do Dębicy. Przeciwko Battlowi wszczęte zostało wewnętrzne dochodzenie, a także rozpoczęto postępowanie sądowe. Nałożono na niego również areszt domowy, oraz odmówiono przyznania odznaczeń wojennych. W 1945 r. znalazł się w zachodniej strefie okupacyjnej.

SS-Unterscharführer Josef Leo Schwammberger dosyć długo unikał sprawiedliwości. Pod koniec wojny uciekł do Argentyny. Dopiero w 1990 roku został wydany władzom niemieckim i osądzony za swoje zbrodnie. Skazany na dożywocie zmarł w więzieniu 4 grudnia 2004 roku.

ŻYDZI POD SOWIECKĄ OKUPACJĄ

O ile w niemieckiej strefie okupacyjnej Żydów czekał straszliwy los - całkowita eksterminacja, o tyle w sowieckiej strefie okupacyjnej sytuacja wyglądała zgoła inaczej i była dużo bardziej skomplikowana. W 1939 r. wkraczające na ziemie polskie wojska sowieckie, znaczna część Żydów przyjmowała niczym wyzwolicieli, demonstrując przy tym otwartą wrogość nie tylko w stosunku do Niemców, ale i do Polaków i do państwa polskiego. Znaczna część Żydów, szczególnie pochodzących z uboższych warstw społecznych, z miejsca zasilila szeregi partii komunistycznej i przystąpiła do jawnej kolaboracji z Sowietami. Dawało to im złudne poczucie bezpieczeństwa i władzy. Należy zauważyć przy tym, że bardzo często, pierwszymi ofiarami tych neofitów padali ich rodacy, sąsiedzi, których bardzo dobrze znali od wielu wielu lat.

Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja Żydów wywodzących się z bogatych rodzin, świadomych zagrożenia jakie niesie ze sobą sowiecki komunizm. Bogatsza część Żydów, żydowska inteligencja a także ci, którzy nie wyrażali entuzjazmu dla nowych porządków, bardzo szybko podzielili los tysięcy Polaków wywiezionych w bezkresne stepy Kazachstanu, lub syberyjską tajgę. W sumie z Przemyśla Sowietci deportowali ok. 7000 Żydów. Wcześniej jednak pod sztandarami nacjonalizacji, ograbili ich z całego majątku: kosztowności, sklepów, fabryk i domów. W ostatecznym bilansie, zsyłka miała dla objętych nią Żydów zbawienne skutki, gdyż przynajmniej część uratowała przed nową okupacją niemiecką a więc nieuchronną śmiercią.

Aleksander Szumański publicysta